

Rolę daje autor

Rozmowa z **Zofią Rysiówną**

Zofia Rysiówna obchodzi 80. urodziny. Dziś zobaczymy ją na scenie teatru Na Woli.

BEATA KĘCZKOWSKA: Bohaterka sztuki Maria Vargas Llosa snuje wspomnienia, przywołuje dzieciństwo i młodość. Czy to celowy wybór takiej roli, specjalnie na 80. urodziny?

ZOFIA RYSIÓWNA: Dwa-trzy lata temu dyrektor Augustyniak proponował mi inną rolę w swoim teatrze. Nasza współpraca nie doszła wtedy do skutku, ale co się odwlecze, to nie uciecze – i cieszę się, że teraz zdecydowaliśmy się na „Panienkę z Tacny”. Llosa to bardzo dobry pisarz, czytany u nas, a „Panienska z Tacny” jest dobrze napisaną i niegłupią sztuką, która mówi między innymi o tym, że każde ludzkie życie, choćby z pozoru szare i niespełnione, jest jedyne i niepowtarzalne. I że przegrywa życie ten, kto żyje dumnie. A także o tym, że nasza młodość nigdy się nie kończy – że zawsze nosimy ją w sobie. I o wielu jeszcze sprawach, które choć dzieją się w kraju dla nas egzotycznym, dotyczą, jak sądzę, każdego z nas.

Współpracowała Pani z wieloma reżyserami. Co Pani zdaniem jest najważniejsze w relacji aktorka, odtwórczyni głównej roli, a reżyser?

– Najważniejsze chyba – i tu się pani uśmieje – jest to, żeby reżyser był przekonany, że ma do czynienia z istotnym problemem i aktorem, który jest w stanie ten problem unieść. Ważne jest, żeby reżyser wierzył w aktora. Miałam to szczęście, że zdarzyło mi się to od razu na początku mojej teatralnej drogi w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie.

Bronisław Dąbrowski obsadził mnie w kilku ważnych rolach, podczas gdy, nawiasem mówiąc, miał piękną żonę aktorkę, która chętnie zagrałaby to wszystko, co mnie proponował. Pokładał we mnie wielkie nadzieje, choć oczywiście wymagał też ode mnie bardzo dużo – i dało mi to na długą drogę życia wiele radości.

A inni reżyserzy?

– Podobnym zaufaniem obdarzał mnie wielki Karol Frycz i wielki Juliusz Osterwa, nie odmawiał mi go także wiodocześnie Leon Schiller, skoro chciał mnie mieć w swoim zespole, tylko nie skorzystałam z jego oferty. Muszę tu jeszcze wymienić Władysława Woźni-

ka, znakomitego pedagoga i reżysera, wspaniałego człowieka.

Mam za sobą jeszcze długi okres współpracy z Adamem Hanuszkiewiczem, byliśmy zresztą związani również prywatnie. Wierzyłam mu, ufałam, że patrzy czujnym okiem, na to, co robię, i do czego to na scenie prowadzi, jak się poruszam, jak wyglądam... Po prostu wspomagał moje zamiary. To była bardzo miła i bardzo osobista współpraca.

Pani debiut przypadł na trudne dla teatru lata wojny i tuż po niej, teraz też mówi się wiele o kryzysie teatru. Czy te oceny są zasadne?

– Rzecz jest w proporcjach. O ile dzisiaj wymagamy od teatru czegoś, co już widzieliśmy w Paryżu, w Londynie, w Nowym Jorku, o tyle wtedy mieliśmy skromniejsze, a może po prostu inne wymagania. Po wojnie sam fakt, że teatr jest, że możemy po polsku grać polskie sztuki, że publiczność może, nie ryzykując życia, swobodnie przyjść do teatru, był wielkim świętem i radością. Przedstawienia mogły być skromne, ale mieliśmy wspaniałych aktorów, całą plejadę wybitnych nazwisk. Doprawdy, było czym gospodarować. I gospodarowano.

Jak jest obecnie?

– Myślę, że tak jak zawsze. Bo przecież nigdy nie jest tak, żeby wszystko było na najwyższym poziomie... Oczywiście, że są talenty, są silne indywidualności. Natomiast sam przebieg pracy wydaje mi się mocno zubożony. Nie jestem już podróżniczką, nie wszystko oglądam, ale coś mi wygląda na to, że nie wszyscy dokładają starań, aby osiągnąć optymalny efekt. Wszystko się robi za szybko, wszystko się robi niedokładnie. Brak pieniędzy ogranicza pole działania na przykład scenografów.

Poza tym – atmosfera. Życie teatralne nie może być życiem wyłącznie zawodowym, nie może się sprowadzać do technicznego uprawiania zawodu. Ono musi mieć swoje podglebie, z którego mogłoby czerpać soki – podglebie towarzyskie, intelektualne, emocjonalne. Musi się żywić kontaktami i uczuciami głębszymi niż szybkie, doraźne, krótkotrwałe i interesowne związki między ludźmi.

Czy są takie role, których Pani nie zagrała, a bardzo chciała zagrać?

– Nie, raczej nie. To nie jest moja aktorska cecha – marzyć o rolach. Przyj-

mowałam to, co mi proponowano – i na ogół nie mogłam narzekać. Dane mi było obcować z tekstami porywających autorów, grać ze znakomitymi kolegami, słuchać wskazówek wybitnych reżyserów – więc o narzucaniu jakichś marzeń czy zachcianek nie było mowy. Poza tym proszę nie zapominać, że należą do wojennego pokolenia, a my w tamten straszny czas nauczyliśmy się marzyć o rzeczach bardziej podstawowych niż role – myśleliśmy po prostu o tym, żeby żyć.

Dlaczego podjęła Pani decyzję, że chce być aktorką?

– Teatr po raz pierwszy widziałam w Nowym Sączu, gdzie chodziłam do szkoły i zdawałam maturę. I otóż do Nowego Sącza zjechało kiedyś przedstawienie, w którym występował Stefan Jaracz i Stanisława Perzanowska. Sztuka kończyła się bodajże tym, że Jaracz mówił do Perzanowskiej: „Chodźmy spać, będzie się nam pięknie śnić”, po czym oboje zdecydowali się na samobójstwo. Wrażenie było tak porażające – miałam 16 lat – że dostałam gorączki. Oto siła oddziaływań tego aktora, wielkiego aktora. Z Nowego Sącza pojechałam do Warszawy, żeby zdawać do Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej, ale równocześnie złożyłam papiery na uniwersytet i przez rok studiowałam polonistykę. Nie pamiętam momentu, kiedy podjęłam decyzję, że stanę aktorką – ale tak przecież podejmuje się wszystkie najważniejsze decyzje – one rodzą się niejako same.

Którą z swoich ról uznaje Pani za najważniejszą w życiu?

– Rola to nie tylko to, co ja robię. Rola przede wszystkim dana jest przez autora. Biorąc to pod uwagę, mogę powiedzieć, że najpiękniejszą rolą, jaką zdążyło mi się zagrać, była Judyta w „Księdzu Marku”. To najcudowniejszy poryw poezji u Słowackiego. I Słowackiemu w pierwszym rzędzie zawdzięczam, że tak o tej mojej roli pisało, jak pisało – w superlatywach. Grałam Balladynę, Dianę w „Fantazym”, Amelię w „Mazepie”, Młodą w „Kławie” Wypiańskiego – i wciąż uważam, że nie ma w literaturze nic piękniejszego niż Judyta w „Księdzu Marku”. To rola, która zmusza aktora do zmierzania się z najwyższym diapazonem poetyckim i najwyższym diapazonem przeżyć duchowych.

Rozmawiała BEATA KĘCZKOWSKA



Zofia Rysiówna wystąpi w roli Mamaé

Llosa na benefis

TEATR NA WOLI. Premiera „Panienci z Tacny”

Po raz pierwszy na scenie w Warszawie zostanie wystawiona sztuka peruwiańskiego autora Maria Vargas Llosy.

– Mario Vargas Llosa znany jest w Polsce przede wszystkim jako powieściopisarz, mniej jako dramaturg. Nasza premiera będzie jednocześnie debiutem Llosy dramaturga na warszawskiej scenie – mówi Bogdan Augustyniak, dyrektor teatru Na Woli i reżyser przedstawienia. – Pomysł wystawienia „Panienci z Tacny” zrodził się kilka lat temu, ale realizację opóźniał brak pieniędzy. Szczęśliwie się jednak złożyło, że otrzymaliśmy fundusze.

Llosa urodził się w 1936 roku w peruwiańskim mieście Arequipa.

Pierwsze opowiadania wydał w 1959 roku. Jest laureatem najbardziej prestiżowych nagród literackich, m.in.: Principe de Asturias, Cervantesa, Jerzolimy i Księgarzy Niemieckich.

W Polsce cieszy się dużą popularnością.

Przygotowania do premiery w teatrze Na Woli zbiegły się z jubileuszem Zofii Rysiówny, która wystąpi w roli Ma-

maé, snującej wspomnienia ciotki rezydentki.

Zdaniem reżysera rola Mamaé daje znakomite możliwości aktorskie. – „Panienska z Tacny” to mądra sztuka o życiu, o losie, o tym, że nie ma żywotów nieważnych, każdy jest niepowtarzalny. Jednocześnie to sztuka autotematyczna, poświęcona pisaniu powieści, kronika przemijania – mówi reżyser.

Bogdan Augustyniak podkreśla, że Zofia Rysiówna jest wzorem pracy dla innych osób pracujących przy powstawaniu przedstawienia: – Jest niezwykle kreatywna, ale także sumienna. Jestem dumny, że przygotowuję spektakl z jej udziałem.

W „Paniencie z Tacny” wystąpią też: Anna Korcz, Katarzyna Łaniewska, Małgorzata Zajączkowska, Adam Bauman, Michał Breitenwald, Mieczysław Kalenik, Mirosław Kowalczyk, Cezary Nowak.

Autorką scenografii jest Zofia de Ines, choreografii – Emil Wesołowski. Krzesimir Dębski skomponował muzykę. Twórcy spektaklu sięgnęli po przekład Małgorzaty Mierzyńskiej i Romana Samsela. BET